

Fragment wspomnienia

„Przypadek lub Palec Boży, czyli jak kolonie letnie przestawiły zwrotnicę mojej życiowej pasji”

[...] Pani Dyrektor Zofia Grębecka (polonistka z zawodu – o czym wtedy nie wiedziałem) wyraziła (warunkową) zgodę na przyjęcie mnie do tego liceum – tak jak prosiłem - do X klasy. Dzięki temu mogłem, z podniesioną głową, odebrać z „Budowlanki” dokumenty, zostawiając za sobą trzy niedostateczne oceny wystawione mi tam na półrocze: z matematyki, statyki budowlanej i ... i przysposobienia obronnego! Jednak beztrioska radość z tej zmiany trwała bardzo krótko: **miałem przed sobą niecałe 4 miesiące na zdanie egzaminów z tzw. „różnic programowych”.**

A były one naprawdę ogromne. Wszak moi nowi koledzy z klasy uczyli się trzeci rok biologii, geografii i drugiego języka obcego –niemieckiego, których w SRB i później w technikum nie miałem w ogóle. Także program pozostałych przedmiotów ogólnokształcących, zwłaszcza humanistycznych (j. polski, historia), był w nowej szkole o wiele bogatszy. Ale wierzyłem w siebie. Oczywiście – nie wszystko mogłem zaliczyć „wkuwaniem” materiału z programów dwu i pół roku nauczania.

Biologię zaliczyłem, bo jej nauczyciel – starszy pan, absolwent Uniwersytetu im. S. Batorego w Wilnie, usłyszawszy moje nazwisko wykrzyknął: „A z których ty Kuzitowiczów? Bo ja znał taką rodzinę, podle Nowej Wilejki mieszkali!” Od tej chwili byłem jego krajanem, po dwu tygodniach mianował mnie przewodniczącym kółka biologicznego, a cały zaległy program przedmiotu zaliczył mi gdzieś w maju - na trójkę...

Z geografią też nie miałem problemu – racjonalnie podchodzący do problemu nauczyciel tego przedmiotu (a był to Janusz , Boissé znany później w „Koprze” jako „Błady”) rozłożył mi materiał na kilka etapów, które kolejno zaliczałem – za każdym razem na trójkę.

Różnice z pozostałych przedmiotów, zwłaszcza mat-fiz-chem, **mozolnie opanowywałem i fragmentami zaliczałem dzięki zorganizowanemu przeze mnie „zespółowi samokształceniowemu”.** Ta czteroosobowa grupa najlepszych z tych przedmiotów uczniów i jednej uczennicy mojej nowej klasy, zostawała wraz ze mną każdego dnia po lekcjach, aby wspólnie odrabiać prace domowe i tłumaczyć mi trudniejsze fragmenty treści nauczania z lat ubiegłych. Ja w zamian pomagałem im z j. polskiego...

Owoce tego systemu były zdane egzaminy z różnic programowych tych trzech przedmiotów na trójki, jeszcze przed końcem roku szkolnego.

Najgorzej było z językiem niemieckim. Nie byłem w stanie przez cztery miesiące nauczyć się tego, czego pozostali uczniowie uczyli się trzy lata. Tym bardziej, że moich rodziców nie było stać na opłacenie intensywnych korepetycji... Nie będę tu opisywał szczegółów. Powiem tylko, że z tego właśnie powodu nie otrzymałem promocji do klasy XI, której warunkiem było zdanie do 31 sierpnia egzaminu poprawkowego z tegoż niemieckiego. Wakacje nic w tej sytuacji nie zmieniły, przeto

pomny warunków mojego przyjęcia, nie stawiałem się w szkole na inaugurację nowego roku szkolnego, za to – ambitnie - poszedłem 2 września 1962 roku odebrać dokumenty.

Zamierzałem przenieść się na wieczorówkę – tam w programie nie było dwu języków obcych. Dokumentów mi nie wydano, **wicedyrektor – dosłownie – wrzucił mnie do klasy XI, a „poprawkowy” z „niemca” zdałem, publicznie przed całą klasą, przed końcem września...**

.....Przestępstwo to już dawno uległo przedawnieniu a jego sprawcy nie żyją, więc mogę powiedzieć jak to się odbyło. Po prostu: nauczyciel (za cichą wiedzą i zgodą dyrekcji) umówił się ze mną z których lekcji w podręcznikach do klasy VIII, IX i X będzie mnie pytał (miało to wyglądać, że było to „na chybił – trafił). Oczywiście w takim systemie – także na trójkę – egzamin poprawkowy zdałem.

Cały ten ostatni rok nauki ciężko pracowałem, „zespół samokształceniowy” funkcjonował bez wstrząsów – wszyscy zostaliśmy dopuszczeni do matury i wszyscy ją zdaliśmy. Ja na świadectwie miałem głównie dwa rodzaje ocen: piątki z polskiego, historii, geografii (zdawałem ją na maturze, aby poprawić tamtą trójkę), i dostateczne z pozostałych przedmiotów. Po maturze jeszcze kilka tygodni „wkuwania” do egzaminu wstępnego na polonistykę na UŁ – i moje marzenie spełniło się! W gablotce przy ul. Lindleya zobaczyłem swoje nazwisko na liście przyjętych na I rok polonistyki. [...]

Źródło: *Magazyn Sieci Rozwoju*” Luty 2017 (3) wyd. Brando Group Sebastian Ciszewski